



Czesław Nowak

Sygnatura notacji: **N1467**

Data urodzenia: **11.01.1938 r.**

Data nagrania: **24.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Daniel Wojciechowski**

Czas nagrania: **65 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Czesław Nowak, urodzony jestem 11 stycznia 1938, w małej miejscowości Smyków, w województwie kieleckim.

Czym zajmował się pan w sierpniu 1980 roku?

Byłem pracownikiem zarządu portu Gdańsk. Otóż byłem brygadzystą dźwigów portowych na nadbrzeżu Marchlewskiego, wówczas tak się jeszcze nazywało. To była komunistyczna nazwa. Jedno nadbrzeże miało imię Waryńskiego, a drugie Marchlewskiego. Nie wiem, skąd akurat te nazwy w Gdańsku, ale tak było. Natomiast mnie podlegała dziesięcioosobowa grupa dźwigowych. To zmiana była. Trzy były zmiany, ja byłem jednym z brygadzystów tej zmiany. Miałem uprawnienia na obsługę dźwigów, II kategorii prawo jazdy, dyplom mistrza-elektryka. Miałem odpowiednie kwalifikacje do tego, przeszedłem odpowiednie kursy i zostałem awansowany, proszę zwrócić uwagę, nie będąc członkiem partii. Większość brygadzystów, którzy chcieli pełnić takie funkcje, musieli się zapisać wówczas do partii, takie były wymagania. Mnie na przykład to ominęło, ponieważ po grudniu siedemdziesiątego roku wybrano mnie wiceprzewodniczącym rady zakładowej ze względu na mój niewyparzony język, a szczególnie ostre wypowiedzi na zebraniach między innymi, że ja chciałem na przykład, żeby nie wpisywać do Konstytucji poprawek o tej treści, że Związek Radziecki jest naszym wiecznym przyjacielem czy PZPR jest przewodnią rolą partii itd., bardzo mocno podpadłem i już moja kariera związkowa się wówczas skończyła.

To zaczniemy od historii może najpierw. Czy wcześniej, przed rokiem 1980 miał pan kontakty z nurtem działań niezależnych, budowanych w opozycji do Polski Ludowej. Ale tutaj mówimy także o tych wszystkich, różnego rodzaju

organizacjach, ale także o, na przykład, nielegalnych publikacjach.

Do portu docierały różnymi drogami publikacje, między innymi ja też takie publikacje rozprowadzałem wśród pracowników Portu gdańskiego i wśród Szkoły Dokerów, młodych ludzi, którzy pracowali u mnie na zmianie jako dźwigowi, ale jednocześnie chodzili do szkoły. I taką prasę, podziemną wówczas, od 1978 roku rozprowadzałem sam. Miałem jeszcze kolegę, Sikorskiego, już nieżyjącego, który od profesora Grzywaczewskiego z Gdańska dostarczał nam. Miałem kontakty z niektórymi kolegami, którzy wówczas... Z... Pan Grzelak, ojciec Grzelaka, pracował wówczas w porcie. Grzelaka znałem, między innymi. Grzelakowi ojcu dostarczaliśmy pisma, które wydawał „Bratniak”. „Bratniak” było wówczas pismem młodzieży gdańskiej. W każdym razie jego syn tam pisywał, a myśmy dawali ojcu, żeby sobie przeczytał to, co syn pisze. Tak że takie były też dziwne zdarzenia. Aczkolwiek pan Grzelak, już nieżyjący, był głównym mechanikiem, ale on nie był aktywnym, takim, który by zwalczał takie te działania. Tak że mieliśmy dużo... Mieliśmy „Robotnika”, mieliśmy KOR-owskie pisma, tak że to była dość duża... Moja zmiana była dość dobrze uświadomiona.

A jakieś kontakty z podziemnymi, nielegalnymi organizacjami wtedy pan miał?

Jeżeli można by było nazwać Wolne Związki Zawodowe, no to od nas jeden z pracowników portu, Lewandowski, chodził na zebrania itd. I Karandziej też, który w porcie pracował, też pracował w drukarniach, tak że... Ale tak, żebym bezpośrednio miał z nimi, to raczej nie. Byłem takim raczej przekazicielem i komentatorem tych pism.

I nagle przychodzi rok 1980, kulminację mamy w lipcu i sierpniu, tych wydarzeń, ale kiedy tak naprawdę to wszystko zaczęło się burzyć, kiedy to wszystko zaczęło się dziać?

Otóż w 1978 roku, kiedy Ojciec Św. Jan Paweł II został papieżem, wtedy Polska jakby wstrząsnęła się, coś się ważnego stało i coś ważnego za tym musi pójść. I kiedy Ojciec Św. przyjechał z pielgrzymką w 1987 roku do Polski, ja byłem jednym z tych, który w porcie organizował wycieczkę, taką pielgrzymkę, do Gębarzewa i do Gniezna. Za pośrednictwem rady zakładowej zapisało się u mnie dwudziestu siedmiu ludzi i w tym było dziesięciu partyjnych. I o tym się dowiedziała oczywiście bezpieka, nawet sporządziła notatki i te notatki potem do mnie, ta notatka do mnie dotarła. Na Wybrzeżu prowadzono takie wywiady w zakładach pracy, jak to wygląda i w tych organizacjach politycznych, wówczas inwigilowanych przez SB. No, Anna Walentynowicz miała osiemnastu zapisanych w Stoczni Gdańskiej, pamiętam tę notatkę. Ale wiem, że opisywali, co będą robić, czy się wybierają, ci główni opozycjoniści w Gdańsku, między innymi Gwiazdowie itd. To nie było... To była tajemnica, bo esbecja to robiła, ale oni już śledzili, co te ruchy podziemne robią, jak się ustosunkują do... No i byłem tam na tej pielgrzymce w Gębarzewie widziałem, co Ojciec Św., ilu ludzi było. Potem słuchałem go w Gnieźnie. I kiedy szedłem z Gębarzewa do Gniezna z ogromną rzeszą ludzką, to było gdzieś chyba z pięć kilometrów, po obu stronach drogi stała milicja uzbrojona, a ludzie szli, szli i śpiewali pieśni kościelne. Widać było, że jest nas bardzo dużo. Ludzie się wtedy policzyli, policzyli i rok później mieliśmy już sierpień. Ale wcześniej był jeszcze Świdnik, jeszcze Mielec, jeszcze inne zakłady pracy. Tak to wszystko krążyło i w Gdańsku, jak to się mówi, wybuchło. I myśmy jako Port Gdański stanęli na drugi dzień bodajże, bo to było tak, że ja miałem popołudniową zmianę, przyszedłem do pracy po pieniądze itd. Chodziłem potem, kiedy oni stanęli, chodziłem razem z nimi, żeby wyłączać dźwigi, bo wojsko poszło do pracy przy wyładunku cementu, w związku

z tym powyłączali dźwigi i cały rejon I, gdzie ja pracowałem, a tam pracowało około 1000 ludzi na tym rejonie, zatrzymali pracę, stanął, potem stanął rejon II, stanął rejon III. Rejon IV – Port Północny stanął dopiero dwa dni później, bo tam była praca zmianowa, w związku z tym oni dołączyli później. Ale port gdański, jak nie pracują robotnicy, to port gdański stoi, taka jest prawda. Urzędnicy mogą sobie pracować, ale dźwig nie będzie się kręcił, jak mu nie dadzą ładunku. I jak robotnik nie załaduje tego, nie przygotowuje tego ładunku, to nic nie idzie, nic nie idzie, choćby nie wiem jak mocno krzychał kierownik, to nie da rady, żeby go zmusić do pracy. I podstawową taką siłą zawsze, czy to był siedemdziesiąty rok, czy był osiemdziesiąty, czy stan wojenny później, zawsze ten protest podnosili robotnicy.

Proszę opowiedzieć takie kalendarium wydarzeń pana oczami, właśnie lipca i sierpnia roku 1980. Jak to wyglądało, jak pan to widział?

Zawsze tak jest, że ktoś musi rzucić tę iskrę, że jest... My zawsze jako port gdański staliśmy, stanęliśmy w 1947 roku bodajże, też w walce o chleb, ale portowcy zostali bardzo mocno spacyfikowani w czterdziestym siódmym roku: przyjechało wojsko, strzelano do robotników, jednego postrzelono. Portowcy zabili jednego z esbeków, dwóch bardzo mocno poturbowali i około 300 ludzi z portu uciekło z powrotem, bo byli poszukiwani. Był proces tych portowców, zresztą opisany dość dobrze przez IPN już. I myśmy nauczeni doświadczeniem, zawsze pilnowali się Stoczni Gdańskiej. Jak stocznia coś robiła, to my natychmiast ze stoczną byliśmy solidarni i przyłączaliśmy się do stoczni, żeby tworzyć większą siłę, żeby stoczni nie zostawiać samej, tylko razem ze stoczną iść do przodu. Tak było w roku siedemdziesiątym, tak było w osiemdziesiątym. W stanie wojennym to raczej już każdy na własną rękę robił. Ale te najważniejsze lata, te najważniejsze strajki, które decydowały o historii Polski, to myśmy wspólnie ze stoczniami robili. Stocznia Gdańska, potem port gdański, Stocznia Północna, Remontowa – to wszystko się przyłączało, rafineria itd. Tak to wyglądało. Myśmy w Gdańsku początkowo wybrali komitet strajkowy na rejonie I, potem na rejonie II. Potem, jak przyłączył się Port Północny, wybrano Portowy Komitet Strajkowy. No i też były takie, no, rozchwiania, bo też nam podstawiali ludzi. Ale jedną rzecz, którą tutaj muszę powiedzieć bardzo mocno, że nie mogliśmy dopuścić do tego, żeby do Komitetu Strajkowego przyłączały się związki zawodowe, przywódcy czy partyjni czy... Z PZPR-u czy ze Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców. Bo głównym postulatem były wolne związki zawodowe, a ja doświadczyłem tego wolnego związku zawodowego w siedemdziesiątym roku. Myśmy też chcieli wolnych, niezależnych związków zawodowych, a stało się tak, że opanowano to i wzmocniono te związki zawodowe swoimi funkcjonariuszami, tak że sekretarze komitetów dzielnicowych, wojewódzkich, stanęli na czele związków zawodowych, chociażby Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych itd. I wzmocniono kadrowo PZPR-owską. Ja byłem bezpartyjny. W związku z tym, że Gierek mówi: „Otwieramy się, trzeba bezpartyjnych, związki muszą być niezależne”, a okazało się po trzech latach, że budowano specjalne struktury, żeby związki opanować. Tak to wyglądało. I nauczeni tym doświadczeniem, ja jako stary już działacz związkowy, powiedziałem: „Broń Boże, nie wolno dopuszczać nikogo do tych naszych struktur strajkowych. Nie wolno nikogo brać do komitetów strajkowych. To jest strajk inny, o coś innego tu chodzi i w związku z tym walczymy o wolne związki zawodowe”. I to była podstawowa, podstawowy, oprócz oczywiście socjalnych i płacowych postulatów, to ten główny postulat był taki. Ja jeszcze dodatkowy postulat zgłosiłem, aby przywrócić krzyż na mogiły żołnierzy Westerplatte. Ponieważ ja służyłem w kaszubskiej brygadzie WOP jako żołnierz, stałem przy statkach w latach 1958-60, widziałem, jak ten cmentarzyk wyglądał. Ale kiedy poszerzano basen portowy, ścinano Zakręt Pięciu Gwizdków, tę ziemię dano na Westerplatte po to, żeby ją podwyższyć

i zrobić ten kopiec przy okazji. I w 1962 roku zapadła decyzja, że mogiły żołnierzy... Z mogiłą żołnierzy Westerplatte należy usunąć krzyż, który wkopał tam kapitan Dąbrowski, zrobił z portowcami w czterdziestym szóstym roku. A w ich miejsce, w miejsce tego krzyża postawić radziecki czołg. Akurat tak się składało, że zapowiadana była wizyta Chruszczowa, w Gdańsku między innymi, żeby tu przyjechał na Westerplatte i żeby obejrzał, gdzie się zaczęła wojna. Nasi dobrze nie skonsultowali tego władcy i Chruszczow oczywiście nie przyjechał, bo Chruszczow by dał dowód, że on tutaj potwierdza, że II wojna światowa rozpoczęła się w Gdańsku, a przecież oni nie mieli zamiaru uczestniczyć w II wojnie światowej tutaj i przyłączać się wtedy, aczkolwiek 17 września się przyłączyli. Tak że Chruszczow nie chciał przyjechać, przyjechał oczywiście do Puszczy Białowieskiej na polowanie z Gomułką. Dwa lata później go usunął ze stanowiska Breżniew. Ale zdjęto, wycięto krzyż, postawiono czołg w sześćdziesiątym drugim roku. Akurat zmarł również kapitan Dąbrowski, w Krakowie. Żył w biedzie, miał gruźlicę, szył kapcie i sprzedawał gazety w kiosku. Żył biednie, jako były bohater narodowy, bo w dwudziestym roku miał udział w wojnie bolszewickiej. Ale już na Wybrzeżu nie mógł mieszkać. Po wojnie kapitan Dąbrowski wrócił tu, na Wybrzeże i mu zaproponowano, żeby w nowym porcie szkolił kadrę marynarki wojennej. Był im potrzebny taki oficer, ale był potrzebny tak długo, dotąd, dopóki oni się nie umocnili i kiedy PZPR już powstała z PPR-u i z PPS-u, to już kapitan Sucharski – przepraszam, kapitan Sucharski był tutaj na Wybrzeżu niepotrzebny. Go usunięto z Wybrzeża i on pojechał tam w rodzinne strony do Krakowa. Tam mieszkał jego brat. I tam żył. Natomiast w sześćdziesiątym drugim roku ten krzyż usunięto i wstawiono czołg. I ja to wszystko widziałem, bo jeszcze robiłem sobie zdjęcie w pięćdziesiątym dziewiątym roku przy tym krzyżu, tam na Westerplatte. Potem widziałem, jak przestawiono czołg. Mnie to trochę, jako i portowca, jako patriotę, Polaka, bolało to, że na żołnierskiej mogile, ludzi, którzy byli wierzący, zabrano, wycięto krzyż, a postawiono czołg. I proszę sobie wyobrazić, właśnie w osiemdziesiątym roku, podczas sierpnia, myśmy postawili taki postulat jako jeden taki polityczny, no bo to Westerplatte leżało na terenie portu gdańskiego. Nas portowców te sprawy musiały boleć, bo przecież ta mogiła była tuż za parkanem portu gdańskiego. W związku z tym zaangażowaliśmy się. Ja przekonałem portowców. Ale miałem również w swojej brygadzie syna westerplaczyka, takiego Zbigniewa Ciereszki, a jego ojciec, Wiktor Ciereszko oprowadzał wycieczki na Westerplatte. Był tam jeszcze pan Dworakowski, był jeszcze jeden – tak że z tym westerplaczykami ja się znałem. I kiedy się strajki zakończyły, to myśmy poszli jako przedstawiciele, napisaliśmy taką petycję do wojewody, że należy przywrócić krzyż na Westerplatte. Spotkał się z nami wicewojewoda Koenig, bodajże 11 listopada. Był ze mną pan Sikorski, pan Hałas, trzech westerplaczyków, pani Górnikiewicz. No i myśmy przedstawili swój postulat, że chcemy... A nam bardzo zależało, żeby byli z nami westerplaczyki, ponieważ nas można było uznać za jakichś wicherzycieli itd. Co innego jak westerplaczyki popierali nasze postulaty, to było to autentyczne i wiarygodne. I wojewoda Koenig... A jeszcze zaprosili, wojewoda zaprosił na to spotkanie profesora Haupta i Duszeńkę, którzy byli. Jeden – Duszeńko, był projektantem tego dużego monumentu na Westerplatte, a profesor Haupt był projektantem zagospodarowania przestrzennego. Kiedy myśmy powiedzieli, że chcielibyśmy to usunąć, obaj profesorowie powiedzieli: „Oczywiście, że przecież można kawałek dalej, w kierunku morza, zrobić stanowisko dla czołgu, może sobie tam stać, a krzyż może wrócić na swoje miejsce”. Ale to był problem dla władzy ludowej. Władza ludowa nie lubi, żeby zawłaszczać im to, co wydawało im się, że już się udało. Dlaczego: dlatego, że oni uznali, że westerplaczyki walczyli dzielnie itd. i to trzeba podnosić, ale walczyli bez Boga, jakby bez tej wiary, którą im wyrwano, nawet tym żołnierzom, którzy zginęli i którzy jakby konali z modlitwą na ustach – ich tego pozbawiono. Muszę powiedzieć dalej, że kiedy myśmy prowadzili te rozmowy dalej, z prezydentem potem, Młynarczykiem, który był przychylny tej inicjatywie, tylko że nie sam decydował prezydent

Młynarczyk, decydowała góra partyjna, a szczególnie tutaj była bardzo mocno zatwardziała kadra Marynarki Wojennej, ta polityczna, bo ja nie mówię tu o zwykłych marynarzach, ale oni się czuli jakby sukcesorami tej spuścizny na Westerplatte. Szczególnie pamiętam, jeden z nieżyjących już, komandor, który... Czerski się nazywał, już nie żyje. Ale oni uważali, że my wkraczamy w ich kompetencje: „Co wy tu, robotnicy, macie do szukania? Tu my jesteśmy odpowiedzialni, my jesteśmy spadkobiercami”. I była taka sytuacja, doszło do tego, że myśmy się już trochę przelękli, że może to nie wyjść, postanowiliśmy to nagłośnić. Zgłosiliśmy się do pana Bądkowskiego. Cichociemny, wiadomo, kto to był. On prowadził taką samorządność w „Dzienniku Bałtyckim”. I tam myśmy mu to powiedzieli, opisano tę historię. Zainteresował się bardzo mocno tą sprawą biskup Kaczmarek. Zgłosiliśmy się do biskupa Kaczmarka, powiedzieliśmy co i jak. „Macie rację panowie, macie rację, popieram”. I wydawałoby się, że skoro już biskup itd., to wszystko pójdzie. I pewnego razu była taka historia, że pan prezydent Młynarczyk mówi: „Ja też się zgadzam”. Okazało się, że my musimy dostać jeszcze zgodę od wojewódzkiego referatu ds. wyznań. Taki był pan Pobłocki, który miał nam przygotować zgodę na postawienie krzyża na tej mogile żołnierskiej, żeby ten krzyż postawić. To był już sierpień 1981 roku, bodajże 22-23. Pojechałem do Westerplatte, bo ja w imieniu portu prowadziłem te rozmowy z urzędem wojewódzkim i z panem prezydentem. Okazało się, że tam zebrali się ludzie, którzy byli kombatantami z tej brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte, ale byli również wojskowi. Ci westerplaczczy z nazwy, z tej brygady pancernej, nie bardzo wiedzieli, o co chodzi, po co ich tu zawołali. A akurat tak się złożyło, że ja przyszedłem do pana prezydenta, żeby mu powiedzieć, że ja już od pana Pobłockiego ten dokument mam i że organizujemy 30 sierpnia przywrócenie krzyża na Westerplatte i robimy przygotowania, i żeby on to po prostu przyjął do wiadomości. Ale jego nie zastałem. Proszę sobie wyobrazić, sekretarka mówi: „Pan w sprawie Westerplatte?”. „Tak”. „No to proszę wejść na salę konferencyjną”. Wszedłem na salę konferencyjną, a tam, widzę, wojskowi, szczególnie ci w mundurach marynarki wojennej, starsi ludzie itd. I wiceprezydent Dąbrowski mówi: „Proszę państwa, tak się dobrze składa, że jest przedstawiciel „Solidarności” z portu, możemy tutaj z nim porozmawiać”. Co ja się nie nasłuchałem od nich, bo oni liczyli, że ja będę, wystraszę się. A ja już miałem dwadzieścia lat pracy w porcie, to już byłem doświadczonym człowiekiem, nie bałem się. I od razu na mnie: „Dlaczego tu się wtrącacie do spraw Westerplatte? Pojechalibyście przy zniwach pomóc! A myśmy ten czołg jak kwiat na mogile żołnierskiej złożyli!” – i tego typu. Ja mówię: „Proszę panów, rozmawiajmy poważnie. My jesteśmy portowcami, znamy też, jesteśmy na co dzień na Westerplatte i wiemy, jak było, co było i nie opowiadajcie głupot. My nie chcemy wyrzucić czołgu do kanału, jak wy tu mówicie, my chcemy, żeby czołg stał na godnym miejscu. My chcemy przywrócić krzyż na Westerplatte tam, gdzie go wkopali westerplaczczy w 1946 roku”. Na tym się niby skończyło, każdy tam się odgraża. A za mną wyszło paru tych starszych panów z tej brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte i mnie przeprasza, mówią: „Proszę pana, myśmy nie wiedzieli, po co nas tu przywieźli. My pana przepraszamy, my się z panem zgadzamy”. Ale to nie wszystko. Otóż wieczorem w telewizji od razu... Ja poszedłem spać, bo w nocy pracowałem teraz, a tu musiałem jeszcze na noc iść do pracy. Żona mnie budzi: „Chodź, zobacz, o Westerplatte mówią”. A tam jazda na „Solidarność” portu gdańskiego, że „Solidarność” chce wyrzucić do kanału portowego pomnik na Westerplatte – nie czołg, broń Boże, nie czołg – pomnik na Westerplatte. I nie mówią nic o krzyżu, nic. No i na tej kanwie... Ja mówię: „No co tu...”. Sprawa poszła na całą Polskę. Oczywiście na drugi, trzeci dzień, od razu w środkach masowego przekazu głośno: i radio, i telewizja bębni, a szczególnie Małcużyński bodajże, pamiętam, Wróblewski, Passent, mówili mocno, jak to my tutaj chcemy zdewastować pomnik na Westerplatte. A była u nas tu pani dziennikarz, Balińska się nazywała. Tak, Alicja Balińska. I ona tę historię wiedziała, bo ja jej opowiedziałem. I była członkiem władz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Opisa-

ła tę historię w „Dzienniku Bałtyckim”. Na drugi dzień, kiedy to poleciało w telewizji, zadzwoniłem do pana Młynarczyka. Mówię: „Panie prezydencie, no przecież pan wie, że wszystko było pouzgadniane”. A on mówi: „Panie Czesławie, a po coś pan tam wszedł?”. Ja mówię: „Bo tak byliśmy umówieni”. Mówi: „Ja stamtąd uciekłem, żeby z nimi nie rozmawiać, a po coś pan tam wszedł? I awantura się teraz zrobiła na całą Polskę”. Opisano tę historię, oczywiście po swojemu, w „Żołnierzu Wolności”, opisano w „Żołnierzu Polskim”, w radio itd. No i jak pani Balińska pojechała do Warszawy i powiedziała Małcużyńskiemu, i tym dziennikarzom, że to tak było jak ona tu słyszała, Małcużyński nas przeproszał, mówi, że został wprowadzony w błąd. Tak że afery była na cztery fajerki. No i co my tu mieliśmy dalej robić? Ale i równocześnie zadzwoniłem do księdza biskupa, to on powiedział tak, że: „Proszę pana, ja bym chciał porozmawiać również z panem Młynarczykiem. Ja zaraz zadzwonię, żeby on przyjechał, niech pan przyjedzie i będziemy rozmawiać”. Ksiądz biskup... Przyjechałem ja a potem Młynarczyk. Siedliśmy, ksiądz biskup mówi tak: „Panie prezydencie, pan wie doskonale, że ci ludzie niczego złego nie chcieli zrobić, że robili to wszystko zgodnie z prawem, niczego nie chcieli usunąć, mają zgodę na przywrócenie krzyża na mogiły żołnierzy Westerplatte. To, że ktoś teraz nie chce się zgodzić na przesunięcie czołgu... Niech pan to wytłumaczy w środkach masowego przekazu, jak to jest naprawdę”. Młynarczyk powiedział: „Księżu biskupie, no zrobię, wystąpię...”. W radio wystąpił, oczywiście, powiedział w radio, że... Jak było. Tak że sprawa była głośna, bo jeszcze wystąpił w telewizji. Tak że prezydent Młynarczyk podpadł bardzo mocno, bo to on się jeszcze... Bo o tym dowiedział się Jaruzelski, a Jaruzelski nie chciał dopuścić do tego, żeby ta dewastacja radzieckiego czołgu miała miejsce, żeby to usuwać, radziecki czołg, to przecież wyraz przyjaźni, braterstwo broni. I co się stało. Otóż, wtedy, kiedy myśmy zaplanowali na 30 sierpnia tę inicjatywę przywracania, mszę itd. – przywrócenie tego krzyża, dużą uroczystość zaplanowaliśmy, Jaruzelski przygotował przysięgę nominacji na I stopień oficerski w koszańskiej brygadzie jakiejś takiej. To była taka demonstracja siły. Ale na trzy dni przed tą uroczystością myśmy przyjechali i ten krzyż chcieliśmy wkopać. Najpierw chcieliśmy, bo mieliśmy na to zgodę, sprowadzić ten czołg, ale przyjechał do nas, do portu, a ja go zaprosiłem, Młynarczyk. Mieliśmy akurat posiedzenie rady zakładowej, rozdzielaliśmy zadania, kto co ma robić, bo to miały być ogromne tłumy ludzi, co kto ma robić na Westerplatte. Jak wkopywać ten czołg... No i dzwoni Młynarczyk, mnie wołają do telefonu: „Panie Czesławie, jest wielka awantura w Warszawie. Niech mi pan wierzy. Może ustąpicie, może w inne miejsce postawicie ten krzyż”. Ja mówię: „Panie prezydencie, niech pan przyjedzie, akurat w tej sprawie rozmawiamy jako komisja zakładowa i jeżeli pan przekona moich kolegów, to proszę bardzo”. Przyjechał, siadł sobie za stołem, za biurkiem prezydiatnym, za głowę się chwycił i mówi: „Panowie, ja was bardzo proszę, postawcie ten krzyż gdzie indziej, nie stawiajcie w tym miejscu, gdzie macie, bo będzie wielka awantura”. I mówi: „Moje dzieci chleba – i powiedział tak – kitu z okien jeść nie będą” – to były jego słowa. „Pamiętajcie te słowa: Moje dzieci kitu z okien jeść nie będą”. To była pogrożka pod naszym adresem. Ale to tym bardziej ludzi rozsierdziło, że ktoś tu przyjeżdża i grozi. Pojechaliśmy na to Westerplatte, był tam już krzyż przywieziony, przygotowany dźwig do postawienia. To wszystko mamy na zdjęciach. I Młynarczyka mamy na zdjęciach, jak tam się kłócimy. Był też dowódca garnizonu. I na oczach, nas tam było oczywiście dużo więcej niż wojska, tak że wkopaliśmy ten krzyż, zabetonowali, na oczach prezydenta i na oczach dowódcy garnizonu. No i już nie było wyjścia. Zamówiony był ksiądz biskup, była msza itd. Odbyła się ogromna msza, gdzieś około 15-20 tysięcy. Jak pan dookoła widzi zdjęcia z tamtego czasu, to pełno ludzi, pełno ludzi. Przyjechało dwudziestu paru westerplaczczyków, między innymi przyjechała siostra majora Sucharskiego, z mężem i westerplaczczy, którzy tu mieszkali i w kieleckim, po całym świecie rozrzucony. Ale przyjechał również pan profesor, prezydent Gdańska, Młynarczyk, tak że był obecny na tej uroczystości.

I to miało miejsce 30 sierpnia 1980 roku.

Pierwszego.

Osiemdziesiątego pierwszego.

31 sierpnia osiemdziesiątego roku jeszcze nie było podpisanych porozumień. Myśmy cały osiemdziesiąty do końca, potem osiemdziesiąty pierwszy rok, przygotowywali tę akcję, bo to była akcja dość duża jak na jedną komisję, to było wydarzenie dużej klasy na całą Polskę. To przywrócenie krzyża na Westerplatte... Myśmy wystali do Ojca Św. taką informację, że przywracamy krzyż na Westerplatte, a on powiedział, że: „Ze wzruszeniem dowiedziałem się – w Castel Gandolfo do ludzi powiedział 6 września – ze wzruszeniem dowiedziałem się, że przywrócono krzyż na mogile żołnierzy Westerplatte”. Wie pan, to była wielka sprawa dla papieża. I potem, podczas tej mszy jeden z westerplaczyków, ten wspomniany przeze mnie Ciereszko, odczytał takie wystąpienie, że myśmy tu walczyli, że... Ja mu napisałem, że będziemy chcieli tu zaprosić Ojca Św. na Westerplatte. Tak że to było bardzo podniosłe, bardzo podniosła uroczystość, bardzo podniosła. Wałęsa był, przyjechał z Warszawy, ksiądz Popiełuszko z hutnikami, z Warszawy. Tak że to tu... Byli również z kopalni górniczy. Była to ogromna uroczystość 30 sierpnia, a 31 sierpnia były uroczystości w pierwszą rocznicę sierpnia, także w Gdańsku. Tak że myśmy musieli to wyprzedzić, żeby nie nakładać się na tę rocznicę.

Czyli wkopanie krzyża miało miejsce w osiemdziesiątym pierwszym.

Osiemdziesiątym pierwszym, 30 sierpnia.

Wracamy do roku osiemdziesiątego. Proszę opowiedzieć, jak wyglądał strajk w porcie, jak to wszystko wyglądało od środka w sierpniu osiemdziesiątego roku, do podpisania porozumień.

Była taka sytuacja, że na każdym rejonie, każdy rejon spisywał swoje postulaty, dokładnie. Myśmy wybrali przedstawicieli, którzy mieli brać udział w tej komisji strajkowej w stoczni. Była najpierw próba rozbicia komitetu strajkowego, ponieważ nasza delegacja jeszcze nieskompletowana, jeszcze nie było, nie było jeszcze Portu Północnego, pojechała, z panem Mańkowskim pojechali na rozmowy z Pyką, wicepremierem. I przyjechali do nas na rejon I. Oni pojechali bez naszej zgody. Ja wszedłem na trybunę i mówię: „A kto was upoważnił, żebyście rozmawiali w naszym imieniu o czymkolwiek bez naszej wiedzy. My jesteśmy razem ze stoczną, jeżeli coś się robi, to w porozumieniu ze stoczną. My nie damy się rozbić i proszę takich rzeczy nie robić”. To jego potem wybrano na przewodniczącego, Jarosza, a tego kolegę wyrzucono z komitetu strajkowego. Tak że próba jakby podporządkowania sobie komitetu strajkowego była, ale myśmy do tego nie dopuścili. Była próba pacyfikacji przez sekretarza partii, przez związki zawodowe, Zarząd Główny Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców – myśmy do tego nie dopuścili. Powiedziałem: „Nie wpuszczać na rejon, żadnych opasek nie wydawać, pilnować, w razie czego to wyprowadzać za bramę”. Myśmy bardzo skrupulatnie te sprawy pilnowali. Poszczególne wydziały były odpowiedzialne za obstawienie portu, kontrola

ściła na biurze przepustek, żadnej wódki, żadnych niczego, wszystko było na miejscu. Zorganizowaliśmy w niedzielę mszę św., odprawiał ją... U franciszkanów są gwardianie. Ojciec gwardian, Kabatek, mszę odprawił. Zrobiliśmy krzyż, było bardzo dużo ludzi, tych strajkujących, tak że to nas podniosło na duchu i trwaliśmy. Ale przede wszystkim musieliśmy dbać również o zaopatrzenie. Dostawaliśmy zaopatrzenie z zewnątrz, trochę od rolników, tak że przetrwaliśmy. Kobiety gotowały, te, które obsługiwały stołówkę, a jedzenie dowożono nam ze wsi. Koledzy mieli rodziny na wsi, tak że myśmy przeżyli ten strajk, nie głodując, tak prawdę mówiąc. Natomiast było bardzo duże zainteresowanie ludzi z zewnątrz. Rodziny przychodziły pod siatkę, niektóre płakały, niektóre próbowały wyciągnąć ze strajku, bo nie wiadomo, w którą to stronę pójdzie, do ostatniego momentu. I nawet jeszcze te rozmowy jak były prowadzone, to też były takie szarpane, powiedzmy, momenty. Ale muszę powiedzieć, że myśmy wydelegowali do pana Lewandowskiego, do komitetu strajkowego stoczni, do MKS-u. I takim obserwatorem był Leszek Świtek, a myśmy się trzymali w Gdańsku twardo. Po zakończeniu tej sprawy z Pyką... Oczywiście Pykę odwołano, bo to nie wypaliło, za dużo mówił i to nie, nie... Nikt się do tej grupy nie przyłączył. Tam była jeszcze chyba Stocznia Remontowa, ale to wszystko nie chwyciło. Po wyjściu stamtąd wszystko się rozpadło i zarejestrowali się w tym komitecie strajkowym stoczni. I chcę powiedzieć, że po zakończeniu strajków przyjechał do nas do portu Lech Wałęsa. Duże spotkanie na rejonie I, ja prowadziłem to spotkanie. Przedstawiliśmy, jak wygląda u nas sytuacja, jakie są płace, o co my tu walczymy. Ale powiedziałem mu również o przywracaniu krzyża na Westerplatte, że taki postulat mamy. „Oczywiście, tak, należy to poprzeć”. Tak że mieliśmy poparcie Lecha Wałęsy. Tak że nie było tak, że to tak sami wymyśliśmy po cichu. Nasza sprawa nabrała rozgłosu. Szczególnie potem się przyłączyli do tego bankowcy, przewodnicy po Westerplatte. Tak że czuliśmy, że to poparcie społeczne dla nas wzrasta. Ale trzeba było jakoś to życie związkowe poukładać. Trzeba było przygotować deklaracje, zapisywać ludzi do związku, związek został zarejestrowany, a ja jako były działacz związkowy wiedziałem, na czym to polega. Te struktury muszą działać, a przede wszystkim trzeba ludziom wypłacać zasiłki pogrzebowe, zasiłki na urodzenie dziecka itd., itd.

Mówimy już o tym okresie po podpisaniu porozumień.

Po podpisaniu porozumień.

Czyli opowiada pan teraz...

Tworzenie się struktur zakładowej „Solidarności”.

To proszę kontynuować w takim razie.

Ja chcę powiedzieć, że postanowiliśmy, żeby mieć dobry kontakt z załogą, postanowiliśmy założyć pismo związkowe „Portowiec”, które wychodziło do... Bodajże pięć czy sześć lat temu przestało wychodzić, ale... I nazwa była moja. Założyliśmy ten „Portowiec”. Był skład redakcji, chyba sześć osób. No i ruszyliśmy. Ale przyjęliśmy taką zasadę: trzymamy się ziemi, piszemy to, co dotyczy załogi portu gdańskiego i trzeba pisać o ich warunkach pracy, warunkach życia itd., żeby nie wychodzić za daleko i nie upolityczniać ludzi, bo od polityki to były inne struktury, a myśmy się trzymali ziemi. Trzeba było pokazać, ile mamy pieniędzy, jak rozdzielamy pieniądze, co się robi itd. I proszę sobie wyobrazić,

na koniec grudnia, bo ja byłem przedstawicielem „Solidarności” do rozmowy ze Związkiem Zawodowym Marynarzy i Portowców, na temat podziału środków zgromadzonych na koncie, proporcjonalnie do ilości członków. I proszę sobie wyobrazić, że u nich zostało 130 ludzi, a u nas resztę, tak że tak ludzie, w takiej liczbie przeszli do „Solidarności”. Oni tam grosze dostali, a myśmy całą kasę zabrali, która była zgromadzona. Aczkolwiek tam potem po wprowadzeniu stanu wojennego, tę kasę zabrano, niemniej jednak pokazaliśmy siłę tego związku, że jesteśmy tutaj bardzo mocno przygotowani. Tak że wybraliśmy na wszystkich rejonach portowych, na wszystkich wydziałach, komisje zakładowe, te struktury zakładowe „Solidarności” udało nam się bardzo szybko do... W grudniu ja prowadziłem zebranie z kolegą Sikorskim, to pierwsze, założycielskie i wybór rady zakładowej, bo to wszystko było tymczasowe, tak że mieliśmy od grudnia już ukształtowane struktury w porcie od najniższego szczebla do komisji zakładowej. Tak że tak to mniej więcej wyglądało.

Od grudnia osiemdziesiątego roku i te struktury przetrwały do grudnia osiemdziesiątego pierwszego roku, prawda?

Tak, to one przetrwały i dobrze, że myśmy mieli taką technikę i taką, powiedzmy, propagandę, że ludzie, kiedy wprowadzono stan wojenny, to ludzie byli przekonani do tego, że myśmy robili to słusznie. I potem, kiedy trzeba było już zbierać pieniądze na utrzymanie związku, na pomoc dla represjonowanych, myśmy w porcie gdańskim nie mieli problemów z pieniędzmi. Ludzie płacili nam i mimo że to były pieniądze zbierane po cichu, to jednak nikt, nikogo nie złapano. Ja mogę powiedzieć jedną rzecz. Otóż pierwsze składki zaczęły się w ten sposób, że po zakończeniu strajków w grudniu, po 20 grudnia, była pierwsza wypłata, była 30 grudnia, zaliczki były u nas wypłacane. Poszedłem na stołówkę pracowniczą, na robotniczą i mówię: „Panowie, ukrywa nam się kilku kolegów, których nie zdołano tutaj... I trzeba im po prostu zapewnić utrzymanie, im i rodzinom. I będziemy tutaj zbierać pieniądze”. Tomka Filipkowskiego posadziliśmy tam i on zaczął zbierać te pieniądze. I jego specjalnie nikt nie tego, nie zahaczał, nikt mu nic nie mówił, bo ludzie nie szli do kierowników, nie chwalili się, że zbierają. Dopiero jak się to doniosło na rejon III i tam na rejonie III taki był Kazimierz Dziewiatłowski, już nieżyjący. Zaczął zbierać pieniądze i tam się doniosło do kierownika, a on u kierownika: „A na WOC-u wolno?”. No i to okazało się, że na WOC-u też zbierali pieniądze. I tego Filipkowskiego nie wzięto do tego, tylko wzięto mnie, bo ja nawoływałem do zbierania pieniędzy. Zawołano mnie do kierownika, tam już był sekretarz partii, był komisarz, komandor taki, mój kierownik. No i mówię: „Proszę pana, pan tutaj prowadzi działalność związkową, kontynuuje pan działalność związkową, związek jest zawieszony i nie wolno tego robić”. Ja mówię: „Proszę panów, to jest samopomoc pracownicza. Pracownicy znajdują się w różnej sytuacji: ktoś umrze, ktoś, dziecko mu się urodzi, trzeba mu po prostu pomagać. To są pieniądze, samopomoc pracownicza”. „Proszę pana, to już działalność związkowa”. „Pan tutaj nazywa, a ja mówię inaczej”. „No i będzie musiał pan te pieniądze oddać”. Ja mówię: „Proszę pana, nie oddam panu tych pieniędzy. Ja mogę zrobić to w ten sposób, że pójmę do Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Społecznej albo do PCK, wpłacę na ich konto i powiem, komu te pieniądze należy wypłacić, a nie panu, albo... Bo nie macie do tego prawa, bo są od tego odpowiednie instytucje”. „No to kiedy pan może to zrobić?”. Ja mówię: „Teraz jest już trzydziesty pierwszy zaraz za pasem, gdzieś koło 6-7 stycznia, ale ja mogę wezwać sobie jeszcze jednego kolegę, żeby to było prawomocne”. Poszliśmy do Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Społecznej, akurat ten pan był w Warszawie, pojechał sprawdzać, co mu wolno, a co nie wolno. W PCK też nie było wytycznych co do takich celów. Co zrobiłem? Otóż te pieniądze zatrzymałem, a 1600 zł... A zebraliśmy 41600 zł. 1600 zł wpła-

ciem na rzecz powodzi, bo w Płocku akurat była powódź, na komitet pomocy powodziom w Płocku, a resztę zatrzymałem. I przyszedłem z tym kwitkiem do komisarza, i mówię: „Proszę panów, pieniądze zwróciłem tym, którzy nam wpłacali, a nie zgłosiło się po 1600 zł, nikt się nie zgłosił, to te pieniądze wpłaciłem na rzecz powodzi”. I w ten sposób uniknąłem... Ale powiedział mi komisarz tak: „Proszę pana, ja słyszę pana nazwisko ostatni raz. Jeszcze raz usłyszę, to pan wyleci z pracy albo pan pójdzie do więzienia. No i niedługo, 8 lutego, analizując sytuację w porcie gdańskim, była decyzja, że nas, tych trzech najważniejszych, którzy organizowali strajk w porcie, należy zamknąć. Że już wyszedłem z więzienia i w tramwaju, we Wrzeszczu, gdzieś tutaj na wysokości tego marketu dużego, Młynarczyk mnie zobaczył, idzie do mnie: „Witam, panie Czesławie, a co pan porabia? Słyszałem, że pan siedzi”. „To wie pan, panie prezydencie – mówię – panie profesorze, ja pracuję w podziemiu”. „Jak to w podziemiu?”. Ale ja to głośno, na cały tramwaj to mówię. „I pan się tak nie boi mówić, że pan w podziemiu?”. „Nie – mówię – bo moja kotłownia jest w podziemiu”. I on się uśmiechnął. Ale co jeszcze. Ja to zdarzenie opisałem w „Portowcu”, bo jak przyszedłem, to przejąłem „Portowca” i zacząłem prowadzić „Portowca”. Michałowski mnie znalazł, mówi: „Trzeba będzie »Portowca«...”. I opisałem to zdarzenie, nie jako ja, tylko że ktoś tam... No i w każdym razie esbek... Młynarczyk mi powiedział: „Przyszedł do mnie esbek, przyniósł tego »Portowca« i mówi: »Z kim się pan spotyka, panie profesorze? Z Nowakiem, z takim opozycjonistą?«”. To mu nawet pamiętali, że on się ze mną spotykał.

Chciałbym teraz zapytać o postulaty. Które z tych postulatów porozumień wydawały się panu wówczas najważniejsze?

Najważniejsze postulaty to były postulaty ludzi, którzy pracowali na Nadbrzeżu Chemików, na elewatorze zbożowym na siarce. One były bardzo takie dramatyczne, ponieważ zapylenie warunkach było duże i ludzie domagali się skrócenia czasu pracy, a szczególnie dodatków za czas pracy, dodatków za to zapylenie. I to było najbardziej dramatyczne. Jest jeszcze sprawa mieszkań. Mieszkań było bardzo mało, wielu ludzi mieszkało w hotelach robotniczych. Port miał dwa przy Morskim Domu Kultury. Wynajmował jeszcze różne kwatery itd. Była wielka bolączka mieszkań. To jest to, co ludzi bardzo nurtowało, a w porcie pracowali młodzi ludzie, rozwijali się, rodziny się rozrastały. Na tym tle było bardzo, bardzo dużo krzywd, bym powiedział. Bo trzeba było mieć „duże plecy”, żeby się dostać na listę mieszkaniową. To ja wiem. Po siedemdziesiątym roku myśmy mieli jakieś większe przyzwolenie jako zarząd portu, bo budowany był Port Północny, potrzebni byli ludzie, tych mieszkań w ciągu pięciu lat zbudowano dla portu 1218 bodajże, jak dzisiaj pamiętam. Natomiast to nie zaspokoilo roszczeń portowców. Poza tym chodziło ludziom o sanatoria. Ci, którzy mieszkali w tych takich warunkach, nie tylko [mieszkali], ale pracowali w takich warunkach, domagali się, żeby można było po roku, dwóch latach, pojechać do sanatorium, podratować zdrowie. I w rozmowach z ministrem, w Szczecinie, te postulaty pracownicze myśmy bardzo mocno podnosili. I oczywiście skrócony czas pracy do emerytury itd. Tak że to była bardzo dla nas bolesna sprawa. I to wynikało z Karty Portowca, i to się zmaterializowało dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego. Ja siedziałem w więzieniu w osiemdziesiątym drugim roku i ta Karta Portowca została wprowadzona. Jednak tamta władza to zrobiła. Tak że to było dla nas takim szczytem. I myśmy mieli bardzo trudne rozmowy z Bejgerem w Szczecinie, między innymi na tym tle. Aczkolwiek niektórzy ci nasi przedstawiciele z poszczególnych portów, a szczególnie z Gdyni – Tarasiewicz, nieżyjący już, szarżował. Zresztą takie... Wiele kompromitacji było przy okazji tych rozmów. Ludzie słuchali, nagrywano nas, telewizję dopuszczono, można było to wykorzystać przeciwko nam. Tak że to... Jak ktoś jest nieprzygotowany do takich rozmów, to lepiej żeby się nie ładował, no ale każdy chciał tutaj zabłysnąć, że on to powiedział. Tak że wspominał pana Bejgera bardzo źle. To był

ówczesny I sekretarz, jak wprowadzono stan wojenny. Później został ministrem gospodarki morskiej. Tak że to dla nas to była trudna postać do... No a tak, to... Chcę panu powiedzieć, że z portu gdańskiego, po wprowadzeniu stanu wojennego, aresztowano sporo ludzi. Ogólnie, że w całym stanie wojennym pięćdziesięciu czterech ludzi, łącznie z internowanymi, bo internowanych było chyba dwunastu czy trzynastu, a reszta to już siedziała w więzieniach. Ja dostałem za to cztery i pół roku więzienia. Zajmąc, wiceprzewodniczący komisji zakładowej, też z rejonu I, dostał sześć lat, Szymecki pięć lat, tak że nie bawiono się.

Wróćmy jeszcze do sierpnia osiemdziesiątego roku. Czy spośród tych dwudziestu jeden postulatów, o które pytałem, jeszcze jakieś wydawały się panu ważne?

Tam były wszystkie ważne. Chodziło o to... Wiele z tych postulatów do dziś nie jest spełnione, to jest inna sprawa, ale to były postulaty, te, które na ówczesny czas ludzi gnębiły, uważam, że... No, wolne soboty. No przecież cała Europa, świat, poszedł tak daleko, a u nas ludzie worki nosili na plecach. Dwa procent wyładunków w porcie gdańskim, drobnicowych, było w kontenerach, resztę wszystko na plecach. Ciężka praca była, wypadków było dużo. Tak że dopiero gdzieś po dwutysięcznym roku zaczęło... Małutka baza powstała na nadbrzeżu, tutaj za Wiślaną kawałek, na nadbrzeżu. Teraz mamy dużą bazę kontenerową. Już na moim rejonie, tam gdzie pracowało wówczas 1000 ludzi, dziś pracuje około stu. I przeładowujemy samochody, w tym miejscu przeładowujemy samochody. Bo ten basen, na którym się przeładowywało tak dużo cukru, cementu, sody, fasoli i innych rzeczy, pasz różnego rodzaju, banany, cytrusy – dzisiaj przeładowuje się samochody. Natomiast ten rejon nie nadawał się do kontenerów, bo on za mały był. Przecież kontenery potrzebują dużo placu. I dlatego baza kontenerowa powstała gdzie indziej i rozbudowana, jest jedną z największych na Bałtyku.

Jak wspomina pan rok 1980? O tym roku mówmy, zostawmy osiemdziesiąty pierwszy. Jak pan wspomina rok osiemdziesiąty, ale tak, z takiej osobistej perspektywy?

Ja wtedy miałem córkę, która miała trzy lata. Pamiętam, że kiedy byłem na Westerplatte i tam byłem zajęty organizacją tych uroczystości, żona postanowiła przyjechać z córką na Westerplatte. Do dziś mi nie może wybaczyć, że ona z trzyletnią córką musiała stać w tłumie, że ja gdzieś tam na boku jej nie ustawiłem. Ja mówię, że: „Ja nie mam czasu ani możliwości, żeby swoich ludzi ustawiać gdzieś tam” itd. Ale mój kolega, Milewski Wojtek, który robił dużo zdjęć na Westerplatte, przypadkiem znalazł ją w tłumie, zrobił jej zdjęcie i parę dni temu żonie przekazałem zdjęcia, jak ona stoi z taką małą trzyletnią córką. Dzisiaj moja córka już ma czterdzieści dwa lata, mieszka w Stanach Zjednoczonych. Zobaczyła się i powiedziała, że to jej najlepsze wspomnienie z Westerplatte były. Bo miała trzy lata wtedy, na Westerplatte była na tej uroczystości.

To w osiemdziesiątym pierwszym.

W osiemdziesiątym pierwszym.

A jak pan wspomina rok osiemdziesiąty?

Ten osiemdziesiąty rok. Jeżeli chodzi o osiemdziesiąty rok, po zakończeniu strajków była duża euforia, że to pójdzie... Ale w miarę upływu czasu, po Bydgoszczy, po konflikcie bydgoskim, po naszym konflikcie w lipcu w Szczecinie, widzieliśmy, że władza zaostrza jakby swój stosunek do nas, do strajkujących. Potem mieliśmy w straży pożarnej, Oficerskiej Szkole Straży Pożarnej konflikt. I te konflikty coraz częściej wybuchały. A już z dzisiejszych dokumentów wynika, że stan wojenny był przygotowywany i to po cichu był przygotowywany po to, żeby nas zaatakować. I zaatakowano nas wtedy bardzo mocno. Dwudziestego bodajże piątego listopada osiemdziesiątego pierwszego roku, poprosiłem do portu, bo akurat deszcz padał, poprosiłem Andrzeja Gwiazdę, żeby ludziom powiedział, co tutaj się może zdarzyć. I powiedział. A myśmy już na bramie wywiesili takie hasło, duże hasło: „Solidarność” zwycięży, nie damy sobie odebrać naszych zwycięstw – coś takiego. I to powiesiliśmy, żeby władza wiedziała, że my się przygotowujemy również. Ale kiedy zaczęło chodzić po, takie trójki robotniczo-łchopskie z wojskiem na czele, to widzieliśmy, do czego to idzie. Do czego to idzie, że się należy przygotować. I dlatego myśmy prowadzili robotę taką, żeby ludzie byli przygotowani na starcie z policją. No i byli, i zdali egzamin. Ja podziękowałem w książce takiej, którą z panem Janem Jakubowskim popełniliśmy o „Portowców gdańskich drogi do wolności”, podziękowałem wszystkim tym, którzy włączyli się i trwali do końca. Ale jeszcze jedno panu powiem. W osiemdziesiątym ósmym roku siedziałem drugi raz i przed tym jeszcze, przed tym wsadzeniem mnie do więzienia, wydawaliśmy już legitymacje związkową, gdyż uważaliśmy, że związek zawodowy ma prawo działać i wydawaliśmy legitymacje. Tam była konwencja napisana u góry, była... Hasło: „Solidarność”... To co Ojciec Św. powiedział na Zaspie. I tych legitymacji wydałem 1230, i sobie nie. Mam ostatnią jakąś, to następną. Ale tylu ludzi nie bało się wziąć legitymacji, mimo że był to nielegalny związek zawodowy, nielegalny. Tak że proszę sobie wyobrazić, jak wrosliśmy jako „Solidarność” w te struktury. I ludzie się nie bali brać „Portowca”, nie bali się brać „Portowca”, mimo że „Portowiec” był ścigany, służba bezpieczeństwa, a straż portowa szukała itd., itd. Tak że myśmy jako zakład, jako załoga, zdali ogromny, patriotyczny egzamin.

I ostatnia rzecz na podsumowanie naszej rozmowy. Jaką „Solidarność”, tę z roku 1980 pozostawili państwo swoim dzieciom, wnukom i przyszłym pokoleniom?

Ja zawsze przypominam i dlatego postawiliśmy ten pomnik Janowi Pawłowi II i Ronaldowi Reaganowi w parku Reagana, i również Annę Walentynowicz, ale również tę tablicę na Westerplatte, tę ze słowami Jana Pawła II. I uważam, że to, co Jan Paweł II zrobił z Reaganem, to jest wiekopomna historia. Historia będzie o tym mówić. A cokolwiek teraz niektórzy nasi przywódcy... Ja dzisiaj słyszałem to, co powiedział Piotr Duda, że za to, że istnieje „Solidarność”, to należy dziękować Ojcu Św. i Reaganowi. Ja cały czas to mówiłem, cały czas. Po raz pierwszy słyszałem, że on to powiedział. Ale to dzięki... My byliśmy szarymi żołnierzami, słuchaliśmy to, co Jan Paweł II do nas mówił wtedy i nie stanęliśmy do walki na ulicach. I to było nasze zwycięstwo, ale zwycięstwo Jana Pawła II, bo on powiedział nam: „Nie walczcie, ja mówię za was i do was”. I trzeba było tak robić, bo inaczej byśmy przegrali, jako ruch byśmy przegrali. A wspierał go bardzo mocno Ronald Reagan. I Ronald Reagan, który się z nim skontaktował po wprowadzeniu stanu wojennego, oni prowadzili dyplomatyczne rozmowy po cichu, ale prowadzili je skutecznie, proszę zwrócić uwagę jak skutecznie, że Związek Radziecki nie miał pieniędzy na wojnę w Afganistanie, bo Ronald Reagan dogadał się z Arabią Saudyjską i z krajami, które produkowały ropę naftową, żeby ze 110 dolarów za baryłkę obniżyć do osiemnastu. Związek Radziecki padał, bo nie miał pieniędzy na prowadzenie wojny gdzieś tam w Afryce, gdzieś w Ameryce Łacińskiej,

na wspieranie tych ruchów narodowo-wyzwoleńczych. I to zwycięzcami Gorbaczowa i Związku Radzieckiego są ci dwaj. Mnie ktoś podpowiadał: „A słuchaj, tu jeszcze powinien być obok Reagana i papieża, powinien być Gorbaczow”. Ja mówię: „Przecież on był wrogiem ich, a nie, że on tu się zgadzał”. On się musiał zgadzać, bo on nie miał wyjścia. Rosja była głodna, Rosja była biedna. Jeżeliby tak dalej ciągnął, to... I on prosił, Gorbaczow prosił Reagana, żeby nie dusił go już tak dalej. Tak to wyglądało. On miał narzędzia ekonomiczne, a papież miał narzędzia moralne i te dwie siły zgniotły komunizm w Europie Środkowej.

Panie Czesławie, tak krótko, jednym, dwoma zdaniem: czym jest dla pana ta „Solidarność” z roku osiemdziesiątego?

To jest owoc pielgrzymki Jana Pawła II. Myśmy tylko posłuchali papieża i poderwali się wówczas. Wstaliśmy z klęczek jako naród. Walczyliśmy, jak umieliśmy. Coś po nas pozostało. Myślę, że została wolna Polska.

[01:04:30 KONIEC NAGRANIA]